

665

Nasz Dziennik

Warszawa

09/11-11-2013

DZ. / Nr 262

8

O MANIPULACJI RACJAMI, IDEAMI I EMOCJAMI

Na swój debiut reżyserski Tomasz Szczepanek wybrał niełatwą sztukę, bo zasadzając się wyłącznie na dialogu dwóch kobiet. To tzw. gabinetowa rozmowa bez zbiegów sytuacyjnych. Jedynym przerwaniem jest kilkakrotnie dzwiczący telefon. Chodzi o „Anarchistkę”, najnowszą sztukę amerykańskiego dramaturga, scenarzysty i reżysera filmowego Davida Mameta, wystawioną w warszawskim Teatrze Studio.

Akcja toczy się w amerykańskim więzieniu. W warstwie fabularnej jest to historia dwóch skrajnie różniących się kobiet. Jedyne, co ich łączy, to siła charakteru i upór w dowodzeniu własnej słuszności. Tylko że ich racje skrajnie różnią się od siebie. Każda z nich przychodzi wszak z innego porządku rzeczy. Kathy (Dorota Landowska) to więźniarka, tytułowa anarchistka. Jest Żydówką, lesbijką. Wiele lat temu jako osoba silnie związana ze skrajnym ruchem lewicowym brała udział w akcji terrorystycznej, w wyniku której zginęli policjanci. Odsiaduje więc dożywocie. Za sobą ma już wiele lat pobytu za kratami. W tym czasie przeszła – jak twierdzi – radykalne nawrócenie. Zarówno ideowe, jak i duchowe. Najważniejsza jest jej przemiana wewnętrzna, duchowa. Jak sama twierdzi, właśnie tutaj odnalazła Boga, poznała Chrystusa. Wszystko to opisała w książce. Jednak czy można Kathy wierzyć?

DIALOGI W WIĘZIENIU

Jej oponentką jest starsza od niej Ann, przedstawicielka wymiaru sprawiedliwości, kurator sądowy, która przez te wszystkie lata obserwuje zachowania swojej podopiecznej i prowadzi z nią rozmowy (w tej roli Jadwiga Jankowska-Cieślak). Spotkanie kobiet ma na celu ustalenie, czy Ann ma wystarczające argumenty, by wydać

TEATR
PIÓREM
TEMIDY



TEMIDA
STANKIEWICZ-
PODHORECKA

KRYTYK TEATRALNY

stosowną opinię, dzięki której Kathy zostanie przedterminowo zwolniona z więzienia. Kobieta pragnie za wszelką cenę wyjść na wolność. Przekonującą motywacją ma być śmiertelna choroba jej ojca. Mocnym argumentem za uwolnieniem Kathy ma być także – jak sama twierdzi – jej nawrócenie, a przez to oczyszczenie z win. Tak rozumuje albo udaje, że tak właśnie rozumuje. Więźniarka chwytą się rozmaitych sposobów, aby przekonać przesłuchującą ją kuratorkę, że powinna opuścić więzienie. Bo – według niej – ze zbrodni, jaką popełniła w imię ideologii, została już oczyszczona poprzez duchową przemianę i nawrócenie. A także poprzez odsiedzenie wielu lat w więzieniu, co uważa za odbytą pokutę, a tym samym za zmazanie winy. Stara się więc przekonać kuratorkę, że są wszelkie realne podstawy, by wyszła na wolność, bo dzięki temu będzie mogła przysłużyć się społeczeństwu w ramach zadośćuczynienia za popełnioną zbrodnię.

Pierwowzorem bohaterki sztuki była Kathy Boudin, terrorystka ze skrajnie lewicowego ruchu Weather Underground, która w 1981 roku brała udział w napadzie na konwój; wówczas zostali zabici policjanci i strażnik. Prawdziwa Kathy Boudin po wielu latach odsiadki została zwolniona z więzienia, pracuje obecnie jako wykładowca na Uniwersytecie Columbia, o czym informują pojawiające się na ścianie napisy rzucane z projektora w finale spektaklu.



POZA DOBREM I ZŁEM

Młody, początkujący reżyser ma prawo do błędów warsztatowych. Tym bardziej, jeśli jest to spektakl dyplomowy. Ale są pewne podstawowe zasady rzemiosła reżyserskiego, które zna nawet profan w tej dziedzinie: nie sadza się aktora tyłem do widowni, na ponad połowę spektaklu każąc mu przy tym wygłaszać przewidziane scenariuszem kwestie. A tak jest właśnie w „Anarchistce”. Jadwiga Jankowska-Cieślak (Ann – kuratorka) usadowiona

tyłem do publiczności prowadzi dialog z Dorotą Landowską (więźniarką). W tej sytuacji kwestie wypowiediane przez Jadwigę Jankowską-Cieślak nie dochodzą w sposób komunikatywny do publiczności. Czytelności granej postaci nie dodają też niczym nieumotywowane nadekspresyjne gesty aktorki. Wszystko razem zamazuje wyrazistość postaci Ann. Sytuacja ta dziwi. Jadwiga Jankowska-Cieślak to przecież znakomita, doświadczona aktorka, posiadająca w swoim bogatym dossier sporo wspaniale zagranych ról.

Natomiast kwestie wypowiediane przez Dorotę Landowską są w pełni słyszalne; aktorka siedzi przodem do widowni. Słyszymy tu każde wypowiediane słowo wsparte zachowaniem aktorki, jej sposobem bycia: ruchem, gestem, mimiką. To ważne, albowiem dzięki temu widz może uwierzyć bylej anarchistce, która podobno przeszła za kratami proces nawrócenia, albo też nie uwierzyć. Myślę, że nie uwierzy. Kathy Doroty Landowskiej przez prawie cały spektakl jest łagodna niczym baranek, zachowuje się spokojnie, wypowiada swoje kwestie na nieco ściszonej, zbyt jednolitej tonacji, co niestety wprowadza monotonię. Dopiero pod koniec spektaklu wybucha. Pokazuje swoją prawdziwą naturę, gdy widzi, że nie uzyska zwolnienia. Nie wierzymy w jej rzekome nawrócenie, ponieważ nie potępia zbrodniczej organizacji, w której działała, nie odcina się od niej. Lewicowa ideologia odbija się echem w jej „nowej” filozofii postrzegania na przykład wolności człowieka, wartości moralnych czy życia ludzkiego.

Tekst Mameta nie jest łatwy do tzw. atrakcyjnego wystawienia. To kameralna sztuka oparta wyłącznie na konwersacji, wymagająca od widza skupienia na dialogu. Stąd oszczędna scenografia, nierozpraszkająca uwagi publiczności. Główne zadanie spoczywa tu na wykonawcach. Cała dramaturgia spektaklu zawiera się w sposobie dialogowania zderzonych ze sobą dwóch kobiet diametralnie różnych charakterologicznie, światopoglądowo, wiekowo, wizualnie. Ale nie moralnie, bo żadna z nich nie kieruje się zasadami moralnymi. Ta konfrontacja wywołuje napięcie prowadzące do konfliktu racji, idei, a to z kolei powinno podnosić dynamikę spektaklu i wywoływać emocje na widowni. Myślę, że tej emocji niestety zabrakło. Być może z powodu za mało wyrażenie zagranych postaci. Natomiast czytelnie wybrzmiała tu manipulacja racjami i emocjami. ●

„Anarchistka” Davida Mameta, reż. i oprac. tekstu Tomasz Szczepanek, scenog. Martyna Kanđer, Teatr Studio, Warszawa.